

SKRZAT UDRYCKI.

K W A R T A L N I K
WYDAWANY PRZEZ MŁODZIEŻ SZKOLNĄ
W UDRYCZACH.

№ 3 (7) R. II. Udrycze, dnia 1 stycznia 1920 r.

T R E Ś Ć:

1. Od Redakcji 2. Boże Narodzenie i Rok Nowy
3. Echa z przeszłości 4. Tesknota dziewczyny--wiersz
5. O Rzetelności 6. Historia Konopi 7. O Gdańsku
8. Nasza ziemia--wiersz 9. Niespodziewane po-
witania 10. Przypoda małego Pola 11. Kronika
szkolna.

OD REDAKCJI.

Po dłuższej, przymusowej przerwie, spowodowanej bardzo trudnymi warunkami materialnymi, które uniemożliwiały nam niemal wydawania naszego Pisemka, obecnie skoro warunki i okoliczności tak się szczęśliwie zmieniły i skoro znalazł się odpowiedni fundusz, przystępujemy po półrocznem milczaniu z całą radością do dalszego wydawnictwa naszego „Skrzata“ w tej wierze, że będzie ono i miłe i pożyteczne i znajdzie dużo chętnych czytelników. Skorzystając zaś z nadchodzących Świąt Bożego-Narodzenia i Nowego Roku Redakcja Skrzata Udryckiego przesyła wszystkim swoim miłym czytelnikom serdeczne życzenie nie tylko „dosiego“ ale i „tańszego“ roku i prosi o rozpowszechnianie Pisemka wśród znajomych i przyjaciół.

Boże Narodzenia i Rok Nowy.

Jasełka, Kantyczki i Kolendy

napisała W. Ż.

Gwiazdka Betleemska, Boże Narodzenie, Dzieciątko na sianku uśmiecha się mile i błogosławi, ludzi, co się doń garną serdecznie... Jakież to jasne i drogie wspomnienie dla każdego, a cóż dopiero, jak przyjdą Jasełka, kolendy, konik, dyalogi i wszelkie inne przyjemności i przedstawienia! Życzliwość wzajemna taka jest potrzebna, tak mile opromienia życie, a nigdy może nie słyszymy tyle dobrych życzeń, co przy łamaniu się opłatkiem w wigilijny wieczór... Dzieciątko rączki wyciąga i czeka maluczkich, wzywa ich i błogosławi.... Idźmy więc do Niego, my, polskie dzieci i prośmy, błagajmy, niechaj nas zawsze ma w swojej opiece. O tyle rzeczy prosić nam potrzeba dobrego Jezusa: by się już krew polska nie lała, żeby w Ojczyźnie naszej dużo zmieniło się na lepsze!...

Wojna nauczyła niezgody, chciwości i nieposzanowania cudzego dobra, a Święte Dzieciątko miłować każe bliźniego, jak siebie samego i nawołuje ludzi do jedności i zgody. Dajże nam tedy dobry Jezu radość w sercach, dobrą zgodę, życzliwość wzajemną; daj nam światło i wiedzę, żebyśmy w ciemnościach nie żyli, jako te zwierzęta, żeby nauka i szkoła uczyniła z nas lepszych zaradniejszych i pożyteczniejszych obywateli kraju, a my Cię miłować będziemy póki tchu w sercach stanie, póki naszego życia.

Wigilijny wieczór to dla nas wielka i bardzo pamiętna rocznica, bowiem 300 lat temu Szwedzi musieli właśnie, wtedy pod osłoną nocy ze wstydem umykać z pod murów niezdobytej Częstochowy i przegnał ich nasz Czarniecki „aż za morze“.

Bardzo dawno pierwsi chrześcijanie liczyli rok nowy od Bożego Narodzenia, a Kościół postanowił Święcić oktawę Narodzin Chrystusa. Wszystkie ludy obchodzą dzień ten radośnie i uroczystie. Długość roku ziemskiego zależna jest od tego, w jak prędkim czasie ziemia obróci się dookoła słońca.

Otóż nasza ziemia obiega około słońca w przeciągu 365 dni, takich zaś gwiazd jak

nasza ziemia, kręcących się dokoła tego samego słońca, jest na niebie 8 dużych i przeszło 200 małych. Nazywają się one planetami. Ta planeta, która jest najbliżej słońca, ma oczywiście najkrótszą drogę do przebycia; to też obiega ona słońce w ciągu 88 dni, rok więc ma tam tylko 88 dni i nocy.

A ta planeta, która jest najdalej, obchodzi dokoła słońca w przeciągu 164 lat, więc jedno obejście dokoła słońca, czyli jeden rok, tyle znaczy na tej planecie, co 164 lata na naszej ziemi...

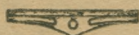
Kantyczki i kolendy pochodzą jeszcze z bardzo dawnych czasów, układali je przeważnie organistowie i bakałarze w dawnych szkółkach parafjalnych.

Wyraz „Kolenda” pochodzi stąd, że dawni Rzymianie pierwszy dzień każdego miesiąca, a więc i pierwszy w roku zwali „calendae” (czytaj kalendae). Jasełka zaś, czyli przedstawienie „Żłobka” odbywają się jeszcze od czasu św. Franciszka z Assyżu XII stulecia—tylko że wtedy odbywały się one przy kościołach, ażeby pocieszyć biedaków i wzmocnić na duchu, że sam Bóg nie pogardzał ubóstwem i ujrzał świat w stajence. Opłatek, czyli tak zwana pospolicie również „kolenda” jest pamiątką tego, że w bardzo dawnych czasach wypiekali bogaci olbrzymie kołaczki, niemal wysokości człowieka, ustawiali je na otwartych miejscach i na znak braterstwa, częstowali ubogich, z których każdy mógł ukrajać sobie cały krąg kołacza, ażeby dnia tego nikt nie był głodnym! Piękne są te wszystkie uroczystości, które tradycja przechowała aż do dni naszych, ale niechaj pamiątka Gwiazdy Betlejemskiej zapali w duszach ludzkich iskrę miłości bliźniego, niechaj uczyni ludzi wyrozumialszymi, lepszymi i życzliwszymi nawzajem dla siebie.

Należy szanować te nasze pamiątki i przechowywać je w gorącości serca.

Zimno, ponuro i smutno przechodziłyby te święta, gdyby nie ta jasna Gwiazda Betlejemska, co rozjaśnia nam dusze i rozgrzewa serca!

A więc: kochajmy się wzajemnie i wspomagajmy.



Echa z przeszłości

Napisała Fr. Bakumiakowa.

Pieśń i muzyka znane są w świecie od najdawniejszych wieków. Pieśń zawsze koła smutki i rozweselała przy pracy, a nawet obrzędy i zwyczaje przenosiła z miejsca na miejsce, z narodu do narodu i o niej to mówi poeta, że: „pójdzie z kraju do kraju, do samego Dunaju, do samego Kijowa” i t. d. Przeszłość nasza, przeszłość ludu pieśni takich nieuczonych i niespisanych posiada tysiące. Proste, chłopskie dusze wyśpiewały je w chwilach smutnych, czy radosnych, osnuły nimi wszelkie zwyczaje i obrzędy, a niektóre z nich są tak stare, że sięgają jeszcze pogańskich czasów. Gdyby ktoś miał czas i chęć po temu, a spisał te dawne pieśni, to ludzie uczeni mogliby z nich czerpać niejedno rozjaśnienie do historii ludu naszego. Dla przykładu, podaję tu parę takich starych pieśni:

- I. Powoli wietrojki między górkami,
Powoli wietrojki. Oj, Łado, Łado!
- II. Mała nasza chorągiewka, Lelum Polelum,
Chociaż mała, ale głośna, oj Łado, Łado!
- III. A nie uginaj się, kalinowy moście,
A nie uginaj się, oj Łado, Łado!
Bo do nas przyjadą bardzo mili goście,
Do nas przyjadą, oj, Łado, Łado!

W niektórych śpiewkach powtarzały się imiona pogańskich bożków Łady i Lelum Polelum, choć przystosowane są do czasów chrześcijańskich:

- V. Pokrop nas mateńko, święconą wodeńką,
Pokrop nas mateńko, oj, Łado, Łado!
Pójdę ja na wojenkę, na wojnę, na wojnę,
Wezmę ja te fujarenkę i szablę i szablę.
Będę ja se na fujarce wygrywał, wygrywał,
Będę ja se szabeleńką wywijał, wywijał i t. d.

Jest także u nas zwyczaj, że poróciwszy z noworodkiem po chrzcie, z Kościoła, mówią do matki:

Daliście nam sokoła,
Przywieźliśmy wam anioła,
Daliście nam pogona,
Przywieźliśmy wam chrześcijana.

Pieśń ludu, to jak ta „Arka” przymierza, między dawnymi i nowymi laty jak mówi nasz wielki poeta łączy bowiem dawne wieki z nowymi i w grubych zarysach tworzy historię ludu!

Czytaj je i chętnie zbieraj, chłopskie dziecię, a życie praojców naszych, życie swobodne i szczęśliwe, czyste życie dawnych, kmiących

Palan odrysuje Ci się stanie jak żywe przed
oczyma i wskaże ci jak na dłoni, którędy iść
powinna twoja droga?...

Nie pokorą, nie chytrą, nie chytrością,
Ni żydowską przebiegłością
Masz zdobywać lepszy byt.
Chłopskiej doli jasny świt...
Lecz nauką, wytrwałością,
I rozumem i miłością...
Zmień twe życie w czynu stal,
I taranem w zmierzchy wal!

TEŚKNOTA DZIEWCZYNY.

Piosenka ułożona przez Kasię Mnichównę i chętnie śpie-
wana przez młodzież Udrycką na nutę: „Siadła raz dziew-
czyna białym kamieniu“).

Wyszła se dziewczyna
Cichutkim wieczorem,
Usiadła pod wielkim
Cienistym jaworem.

Czemu ty, dziewczyno
Siedzisz tutaj sama?
Czy ci może wioska
Tutejsza nieznana?

Czy ci może ojciec
Lub matka umarła,
Żeś tak głowę smutnie
O drzewo oparta...

O! nie, mój dziadusiu,
Rodzice me żyją,
Tylko mnie to boli,
Że armaty biją!

Nie smuć się dziewczyno,
Niech ci lży nie cieką,
Przecie wojna od nas
Bóg wie, jak daleko!

Ja te wszystkie gromy
Tak okropnie czuję,
Bo w tej strasznej wojnie
Jasio mój wojuje!

O, gdybym ja miała
Skrzydła, jak ptaszyna
Wświatłym poleciała,
Choć jestem dziewczyna.

Przeleciecbych chciała
Najpierw wszystkie szanice,
Jasiabym szukała
W wszystkie światła krańce.

Czy na placu boju,
Czy leży gdzie ranny?
A może przy boku
Koło jakiej panny?

A może już w grobie
Leży pochowany,
A na nim krzyż czarny
Stoi zakopany...

—Och! nie o, moj Bóże,
Jasio pewnie żyje!
Zielona mogiłka
Zwłok jego nie kryje!

On zdrów i wesół!
Pewnie liścik pisze...
A ja tutaj próżno
Sobie macę ciszę...

Jak się wojna skończy,
Pan Bóg mi go wróci.
Trzeba być wesolą,
To się ten czas skróci!

Dziewczę, jak twe imię?
Imię moje: Kasia.
Módl się więc do Boga,
Bóg ocali Jasia!

Dziękuję dziadusiu,
Za słowo pociechy,
Powrócę spokojna
Do ojcowskiej strzechy!

O rzetelności

(praca zbiorowa).

W ostatnim (6) numerku naszego Skrzata, mówiliśmy o tem, co to jest uczciwość, czyli poszanowanie cudzej własności i ogólnego dobra, dzisiaj zaś pomówimy o tem, co z uczciwością i poszanowaniem cudzego dobra zwykle idzie w parze, czyli o rzetelności. Rzetelność polega na tem właściwie, że ktoś idzie zawsze szczerze, prostą drogą, a nie szuka żadnych wybiegów, ani wykrętów i słowo swoje szanuje tak bardzo, że gotów za nie odpowiadać nawet życiem! Rzetelność taka polega nie tylko na tem, żeby nie otwo-
rzyć wytrychem cudzego zamku, ani rozbić

kłódki dla przywłaszczenia sobie cudzej własności (która zresztą zwykle zwróconą jeszcze być może) ale na poszanowaniu dobrego imienia i dobrej sławy bliźniego. Oszczerstwo i obmowa stokroć są gorsze od kradzieży z włamaniem, gdyż takiej krzywdy zwrócić już i naprawić nie podobna, tak jak i z tego pierza rozsypanego, które wiatr pędzi na wszystkie strony nie zrobisz już zeń poduszki pod głowę!... Wiadomo przecież, że złe wieści rozchodzą się daleko i szeroko, a rozchodząc się, w dwójnasób powiększają się na niekorzyść obmówionego. Dlatego też, powiadają ludzie, że: „co ptakiem wyleci, to powróci wołem“. Potwarcą i plotkarzem doprawdy tak samo brzydzić się należy, jak i złodziejem, a nawet bardziej jeszcze bo rzecz skradziona może być oddaną; i zwróconą, ale jeżeli komuś odbierzemy jego dobre imię, tośmy go już ukrzywdzili na zawsze!...

Ładna i nie pozbawiona rozumnej myśli jest bajeczka, którą sobie opowiadają o Merkurym (starodawnym bożku) i o uczciwym chłopie.

Jestto opowiadanie bardzo dawne, bo Merkurym nazywali dawni Grecy, poganie, jednego ze swych bożków, który miał specjalnie opiekować się handlem i kupcami: Pewien chłop, rąbał drzewo nad brzegiem rzeki. Wśród pracy siekiera, którą się zamachnął, spadła z toporzyśka i utonęła w rzece. Chłop w płacz, dla biedaka była to ogromna strata, niemal cały majątek. Nagle, zjawia się przed nim ów bożek, pyta o powód zmartwienia, wreszcie, zamierza się w wodę i wydobywa złotą siekierę. „Czy to to?“ pyta chłop. „Nie, nie ta, moja była całkiem prosta“. Merkury na nowo sięga do rzeki i wydobywa srebrną siekierę. Chłop smutnie potrząsa głową.

„I ta nie moja“. Nareszcie wydobył bożek prostą, starą żelazną siekierę i dopiero wtedy chłop uradowany pochwycił ją i podziękował bożkowi za pomoc. Merkury nagrodził rzetelność drwala i darował mu obie poprzednie siekiery. Jeden z towarzyszy naszego uczciwego chłopca, zachwycony tem opowiadaniem, poszedł na brzeg rzeki i roz-

myślnie utopił swoją siekierę w rzece. Wtedy uderzył w głośny płacz i również pojawił mu się Merkury i tak jak poprzednio znowu najprzód złotą siekierę z wody mu wydobył. „To moja! to moja!“ zawołał chciwy człowiek i próbował pochwycić kosztowne narzędzie, ale bożek przeniknął jego fałsz i nie tylko nie dał mu złotej siekiery, ale i jego własną pozostawił na dnie rzeki: Oto znana bajka, której możecie nie wierzyć, ale jak w każdej bajce jest i tu jakaś prawdziwa myśl ukryta. Nasz chłopiec był jednym z tych, co to chodzą prostymi drogami i właśnie przez swą prostotę, rzetelność i szczerłość zyskał sobie przychylność tego, kto mu chciał przyjść z pomocą. Każdy chętniej oddaje przysługę człowiekowi, któremu może wierzyć i ufać, niż temu co podstępnie chce coś wyłudzić od niego.

Nie zawsze jednak uczciwość bywa nagrodzona, a oszustwo ukarane. W zwykłym świecie, gdzie nie żadne bożki, ale człowiek człowiekowi oddaje przysługę, albo pomocy udziela, zapewne, uczciwy chłopiec byłby musiał poprzestać na zwykłej, żelaznej siekierze, nieby na razie nie zyskał, ale miałby spokojne sumienie że to, co ma, rzetelnie z prawa mu się należy, że jest jego własne, uczciwie zdobyte, nie podstępem i nie oszukaństwem. Mógłby przynajmniej każdemu śmiało patrzeć w oczy, przed nikim się nie wstydzić nie ukrywać. Kto sam siebie szanuje, kto się nigdy poniżyć nie chce, ten w pierwszym rzędzie będzie się strzegł wszelkiej nieuczciwości.

Poczucie że jest uczciwym, daje człowiekowi tyle szczęścia, tyle zadowolenia i siły, taki wewnętrzny spokój i pewność siebie taki szlachetny i dostojny charakter nadaje wszystkim ich postępkom, że każdy patrząc na ich życie, pomimo ubóstwa nawet musi w nich odczuć wyższy stopień człowieczeństwa, czyli kulturę moralną, która jedynie tworzy prawdziwy postęp na świecie.

Pospolicie się mówi, że człowiek nieuczciwy nie może śmiało, patrzeć ludziom w oczy. I prawda to szczerza.

Narody o tyle się dorabiają, o ile w nich kwitnie rzetelność. Wraz z ogólną uczci-

wością, wzrasta zaufanie jednych do drugich, a stąd łatwość wydobyć się z biedy, (bo uczciwemu każdy chętniej zawierzy i pomoże) skwapliwość wzajemnej pomocy, ofiarności na potrzeby ogólne, skłonność do łączenia się dla wspólnej pracy i wspólnego zysku.

Jeżeli jedni będą pewni uczciwości drugich, to nie będą się bali wiązać z niemi w interesach, bo będą pewni, że każdy dotrzyma, do czego się zobowiązał. Są kraje, gdzie tylu urzędników nie marnuje czasu, ani pieniędzy na kontrolowanie biletów w wagonach, kuferków na komorach celnych, plombowanie towarów po fabrykach i t. d. i t. d.

Komuś n. p. wydawać się może, że to coś bardzo dowcipnego i zabawnego, jak przejechał się „na gapę“, a tymczasem, to proste oszustwo, którem obarczył duszę swoją, bo wiadomo, że tramwaj, czy kolej żelazna stanowią ogólną wygodę, że utrzymanie takowych kosztuje, że ten koszt muszą ponosić wszyscy, co z nich korzystają.

Są kraje, gdzie nie rząd sam nakłada podatki, po sprawdzeniu, ile kto ma dochodu, lecz każdy mieszkaniec sam swój dochód podaje i do opłacania podatków się poczuwa. Jest to tam uważane za tak wielką hańbę skłamać liczbę swych dochodów, jak u nas dobierać klucze do cudzej kasy. W tych krajach, gdyby jakiemu urzędnikowi chcieć dać „łapówkę“ zaczerwieniłyby się z oburzenia i wyrzucił takiego jegomościa za drzwi, a wreszcie zaskarżyłby go do sądu o chęć przekupstwa. Tam jedni drugim ufają, publiczność urzędnikom, urzędnicy publiczności. Każdy grosz dochodzi do tego, komu się należy obrócony jest na to, na co był przeznaczony.

W krajach tych są doskonale drogi i poczty wspaniałe urządzone i liczne szkoły, w których najbiedniejsze nawet dzieci otrzymują naukę, szpitale dla wszystkich chorych, przytułki dla wszystkich kalek, emerytury dla wszystkich starych i niezdolnych do pracy, bezpłatne biblioteki, domy ludowe, ogrody publiczne, tanie kasy pożyczkowe i banki ludowe, gdzie każdy może uzyskać pożyczkę na powrotne spłaty, bo ludzie wierzą, że po-

życza ten, kto potrzebuje i kto ma szczerzy zamiar oddać. Całe to bogactwo będące własnością wszystkich, płynie z pieniędzy zarobionych przez ogólną uczciwość.

Wiadomo że jacy będą Polacy, taka też będzie i Polska nasza. Jeżeli każdy, czy to rzemieślnik, czy lekarz, czy kupiec, czy rolnik, czy nauczyciel, czy urzędnik, lub parobek, uczciwie i rzetelnie wykonywać będzie swoje obowiązki, natenczas uzyskamy zasłużoną nazwę uczciwego i poszanowania godnego narodu,—i tak, jak żydki znani są na całym świecie, jako krętacze i szpindlarze, tak n. p. w handlowej Anglii, gdzie prawie każdy mieszkaniec jest kupcem, uzyskano ogólne miano solidnego, rzetelnego i uczciwego kupiectwa i powinno to być dla nas wzorem do naśladowania. Oprócz tego, jest jeszcze jeden rodzaj nieuczciwości, czyli tak zwane: „moralne zabójstwo“. Co to oznacza właściwie? Grzechem jest zabijać ciało, ale stokroć większym grzechem jeszcze siać zgorszenie czyli zabijać duszę bliźniego.

Pismo Święte mówi: „Temu, kto gorszy drugich, należałoby uwiązać kamień u szyi i utopić w głębokościach morskich“. Pamiętajmy zawsze zasadę obowiązującą nasze Stowarzyszenie Dzieci Polskich, pod § III która brzmi: „Nie mówić pocichu nic takiego, coby wstyd było powtórzyć głośno i nic takiego nie robić potajemnie, do czego byłoby wstyd przyznać się wobec innych“. Dawanie złego przykładu plami duszę i jest bardzo ciężkim grzechem. Należy też wyrabiać w sobie odporność na złe przykłady. Jakże często słyszy się tłumaczenie: „i oni tak robią“. To i cóż z tego, że ktoś źle robi, to nie żadna racja, ażebyś ty robił to samo! Pamiętajcie, że ten zwycięży, kto będzie silniejszy, a czyż dobry przykład nie powinien być silniejszy od złego? Nasz wielki poeta i wielki duch narodu, którym chlubić się możemy przed całym cywilizowanym światem, Adam Mickiewicz, w swem wzniosłym dziele p. t. „Księgi pielgrzymstwa polskiego“ powiada: „O ile powiększycie i polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice“ czyli że najważniejszym zadaniem dla człowieka jest pracować nad sobą, dążyć do doskonałości, a wówczas wszystko inne samo się spełni.

Historja Konopi.

napiisała Kasia Mnichówna.

Pewien gospodarz miał cztery duże zagony konopi. Nie prędko zeszły one, bo była susza z wiosny i nie mając wilgoci, nie rosły. Było to nie daleko ogrodu i kury bardzo je grzebały, gdyż lubią one zapach konopi. Wrony zaś bardzo lubią konopne zianka, poobsiadały więc zagony ku utra-pieniu zabiegliwych ludzi którzy, opędzali się ile sił od ptaków domowych i dzikich.

Wreszcie wzięli się na sposób: przykryli nawozem i postawili stracha; snop słomy wzięli na kołek, odzieli w byle jakie łachmany, a na wierzch snopka wsadzili na bakier podarte czapczysko i do kijów, co były przymocowane zamiast rąk, poprzywiązywali baty. Strach był jak się patrzy: wiatr poruszał batami i trzepał niemi na wszystkie strony, ale to nie wiele pomogło.

Zamknęli tedy swoje kury, wnet obce grzebały, a tu robota w polu i niema czasu siedzieć przy domu i opędzać się temu lichu! Dzieci znowu chodziły do szkoły i także nie miały czasu zabawić się z niemi. Ale, dał Pan Bóg deszczu i konopie zaczęły kielkować. A wronom tego tylko trzeba było, jak gdyby na to czekały, gdyż zianka przy kielkowaniu pęcznieją i słodkie się robią. Teraz jednak na inny się jeszcze sposób wzięli: oto psa uwiązali na przyponie (kołek wbity w ziemię z uwiązaniem sznurkiem), a na drugim końcu zagona powiesili na tyce zabita wronę. Pies biegał i czekał, bo mu się przykrzyło, a wrony i kury uciekały. Na noc spuszczały pieska z przypony, a konopie rosły już cokolwiek. Rosły tak, rosły sobie, aż urosły duże, wtedy zaczęły kwitnąć, a jak okwitają, to się kurzą. Wtedy wybierają jedne, a zostają drugie. Płoskonki, czyli suszki wyrrywają pozostawiają zaś główacze. Owe płoskonki, wybrały dziewczęta, powięzały w małe snopki i popierały o drzewa w ogrodzie ażeby wysechły. Potem, rozesały je na łączce, ażeby rosiały. Główacze zaś kwitną później i mają nasienie, które się nazywa siemieniem, a kolor mają siwy, ziarnka podłużno-kręgle. Wtedy zaś wyrrywały dziewczęta główacze, jak ziarnka było już widać z komórek, czyli plew. Nietylko jednak dziewczęta rwały, ale i wszyscy domownicy i to ich ręce piekły i mieli pryszcze, bo było sucho! Po wyrwaniu, powięzano je i złożono w mendel, przykryto słomą, aby nie łuskało ptactwo. Po dokładnem wysuszeniu, zniesiono je do stodoły i wymłócono. Ziarno obrócono na nasienie i na olej, a bardzo smaczny jest konopny olej!.. Łodygi związane w wiązeczki, zawieźli do

rowu, gdzie stojąca woda, ażeby obmokły; przyłożono je zaś darnią, żeby na wierzch nie wypływały—i przestawiono tak na parę dni na wygonie, iżby odstawały dobrze od łodyg. Po wyjęciu z wody, ustawione na brzegu rowu, zabrali na wóz, przywieźli do domu i znowu suszyli na słońcu.

Potem wymiędlili albo na słońcu, albo też susząc przy ogniu w wykopanym gdzieś w oddali dole; potem zaś znowu potarli do czysta. Jakże miły jest ten stukot przy miadleniu na późnej jesieni, oraz widok rozpromienionych gosposi, które się radują że jak wszystko dobrze pójdzie, to wszystkich chaty mieszkańców obficie zaopatrzą w koszule i płachty! Paźdzwiami oderwanymi przy miadleniu pokrywają sam grzbiet słomianego dachu, ażeby nie zaciekał przez zimę, a przedziwo, czyli włókno wyczesali na szczotkach zrobionych z nabitych w deskę gwoździ. Dziewczęta z matką uprzedły nici w czasie przyjemnych wieczorynek zimowych, kiedy to śpiewa się piękne pieśni, opowiada bajki i czyta ciekawe książki, syn zaś utkał śliczne płótno, zdatne na wszystko: tak na koszule i płachty, jak nawet na męskie i kobiece ubrania. Po starannem wybieleniu mokrego płótna na słońcu, nabiera ono pięknego połysku i jest bardzo mocne. Wyrobił też tkacz bardzo ładne, drelichowe płótno z wzorkiem.

Z tego to płótna uszyto bardzo zgrabne par-cianki i ojcu i synom. Jak się w nie ubrali do kościoła, to aż miło było spojrzeć!

* * *

Pewnego dnia, szedł starszy syn do pobliskiego miasta, a przechodził koło rzeki. Wtem widzi nad brzegiem rzeki i odzienie i koszule.. Snać ktoś się kąpie. Spojrzy bliżej i widzi, młodego chłopca, który nadaremnie usiłuje walczyć ze zdradliwą falą i blizki jest utopienia... Bez namysłu wskoczył do wody i wyratował chłopca ledwie żywego. Położył go na brzegu rzeki, zaczął ruszać, trzeć, rozcierać, przewracać na wszystkie boki, aż chłopiec zaczął dawać znaki życia.

Natenczas odział go w znalezione ubranie, i w swoją parciankę i usiadł na brzegu rzeki, żeby wypocząć chwilę. Biedny chłopczyna sapał tylko, a na pytania nie odpowiadał, bo był ogromnie zmęczony. Po chwili, wziął człowiek topielca na ręce i podźwigał aż do miasta. Ludzie tamtejsi poznali chłopca, który był synem zamożnego inżyniera przy fabryce i tam też poniósł włościain. Rodzice przelekli się i zafrasowali bardzo, widząc w tak smutnym stanie syna, który przy-jechawszy na wakacje tak niefortunnie używał przyjemności. Nie wiedzieli gdzie mieli posadzić zbawcę syna i jak mu okazać swoją wielką

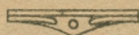
wdzięczność i uciechę. O! jakże gorące składali mu dzięki za poświęcenie jego i miłość bliźniego. Gospodarz zaś nie chciał żadnej nagrody, ani podziękowań, gdyż uważał swój postępek za całkiem naturalny i zgodny z nauką Chrystusa. Chory chłopczyzna powoli do sił powracał i ręce aż składał dziękując swojemu wybawcy, któremu aż twarz pałała błyszczały oczy z wewnętrznej uciechy, że stał się sprawcą pocziwego czynu. Posiedział, pogadał, a posiliwszy się i przyjaźnie pożegnawcy począł zabierać się do wyjścia. Wtedy to zauważyli jego piękną parciankę i nuż wypytować: a z czego to, a jak to się przy tem robi? A skąd się bierze taki srebrny połysk i t. d. itd.

Włościanin opowiadał długo, wreszcie, rozochocony, taki im wypowiedział wierszyki.

Kiedy chłopu na wsi
Konop się urodzi,
To fabryka w Łodzi
Mało go obchodzi.

Bo każdą rzecz robią
Gdy płótno utkają,
Różne piękne rzeczy
Z niego wyrabiają.

Niech więc każdy płótno
Wyrabiać się uczy,
To mu żadna bieda
Bardzo nie dokuczy!



O GDAŃSKU.

Uprząstąpił dla dzieci Ignacy Żylicz.

Czy wszyscy czytelnicy „Skrzata“ wiecie, czym jest Gdańsk dla Polski? Posłuchajcie, jakie gród ten starożytny, położony przy ujściu Wisły do m. Bałtyckiego, miał i ma dla nas znaczenie. W miejscu tem posiada Polska połączenie z morzem, a przez to i z szerokim światem. Przed rozszarpaniem Rzeczypospolitej przez Prusy, Austrię i Rosję, zanim państwa te podzieliły naszą ziemię na kawałki, siedł Wisłą, a dalej przez Gdańsk i morze główny nasz handel z wieloma krajami. Dawne Polska, w czasach, gdy panował w niej porządek, a więc wtedy, gdy była bogata i szczęśliwa, i gdy mówiono o niej, że: „wyżywić mogłaby pół świata“ wywoziła od siebie dopływami Wisły i samą Wisłą ogromne ilości zboża, drzewa, skór, miodu i płótna,

a z zagranicznych państw przyjmowała za to różne tamtejsze produkty i wyroby. Cały ten handel ześrodkowywał się w przystaniach wodnych Gdańsku. Miasto to, będące targowem miejscem dla całego kraju, stało się z czasem potężnem, a jak wielkie miało znaczenie przekonać się można z tego, że posiadało ono wtedy największą ilość mieszkańców ze wszystkich miast w całej Polsce, więcej nawet, niż stołeczna Warszawa!

Gdy kraj nasz jednak, w końcu XVIII wieku wskutek braku zgody i silnego wojska osłabł—sąsiednie państwa rzuciły się nań, zniszczyły go i rozdarły na kawałki. Gdańsk zagarnęły Prusy (ale dopiero przy drugim rozbiorze, gdyż przy pierwszym nie śmiały jeszcze go nam zabrać), a wtedy te części Polski, które wzięły Austria i Rosja, pomimo, że Wisła przepływa przez wszystkie dzielnice, nie mogły już korzystać z jej do morza prowadzących wód, gdyż granicznymi kajdanami podzielili wrogowie i Wisłę, dusząc w ten sposób handel przez Gdańsk. Zubożała wtedy cała nasza Ojczyzna, a więc zubożał i Gdańsk z okolicą wzięty w szpony pruskie. Odcięty stał on się jakby małym prowincjonalnem miastem na Kaszubach. Słusznie wyraził syn tamtejszego ludu:

„Nima Kaszeb bez Poloni (Polski),

A bez Kaszeb Polsci!“

to też gdy dziś, dzięki naszym własnym wysiłkom i dzięki pomocy koalicji, Polska staje się napowrót zjednoczoną i ma powstać do nowego życia szczęśliwego i zapewniającego wolność dla wszystkich jej mieszkańców dążymy myślą do Gdańszczan i z utęsknieniem wyczekujemy złączenia i tego miasta z całą macierzą, chociaż narazie idzie to bardzo opornie i trudno. Połączenie to jest koniecznem nie tylko dla Polski, ale i dla Gdańska, który wtedy również odżyje i wróci do swego dawnego znaczenia. Powinien więc Gdańsk wrócić Polsce, a Polska Gdańskowi! Wśród mieszczań w przedrozbiorowej Polsce było wielu Niemców, a więc choć Gdańsk leży nad Polską Wisłą, a otaczające go pola są to Kaszuby zamieszkałe od przedhistorycznych czasów przez Kaszubsko—Polską ludność miał

i on w ostatnich kilku wiekach ogromnie dużo przybyłej z daleka i na stałe osiadłej ludności niemieckiej lecz byli to inni Niemcy niż dzisiejsi zwłaszcza Prusacy. Za udzielenie im chleba, gościny i wolności w Polsce, byli jej wdzięczni, wierni i nawet do dużych ofiar dla niej gotowi.

Mówili przeważnie po niemiecku drogiem jednak było im dobro Polski i byli dzielnymi jej obywatelami. Dla Polski byli dziećmi pamiętającymi o Matce, która ich przygarbła. A choć między Rzeczpospolitą, a Gdańszczanami miały miejsce większe zatargi, to jednak szybko wracano do zgody i darowywano sobie wzajemnie by, później w ciężkich chwilach tembardziej się wspomagać. Ciekawemi są tedy dzieje tego grodu. Łączność z Polską miał on już za pierwszego ukoronowanego naszego króla, Bolesława Chrobrego, a od r. 1148 należał do polskiej diecezji kościelnej we Włocławku.

Gdy jednak w r. 1308 Gdańskowi napadniętemu przez niemieckie plemię Brandenburczyków, król polski, w danej chwili nie mógł przysłać odsieczy, przyjęło miasto za zgodą króla zaofiarywanie się Krzyżaków z przyjściem na pomoc. I rzeczywiście Krzyżacy pomogli odpędzić Brandenburczyków, lecz następnie w ciemną noc, sami podstępem Gdańsk zdobyli i zrujnowali, ale mało tego, nie poprzestając na tej zbrodni, wymordowali oni ogromną ilość mieszkańców Gdańska i sąsiedniego Tczewa.

Okoliczna ludność do dziś dnia zachowała o tem pamięć i śpiewa w smutnej kaszubskiej kołysance:

„A w Raduni *) krwawo woda
Szkoda uojca, dziecko (dziecka) szkoda.

Wpadł Gdańsk w ten sposób po raz pierwszy w niewolę krzyżacką. Kaszubi powiedzieli sobie jednak twardo:

„Nigde do zgubę nie przyńdą Kaszube!”

(d. c. n.).

*) Małej rzeczce doprowadzającej wodę do picia dla Gdańszczan.

NASZA ZIEMIA

napisała Kasia Muchówna.

O! droga ty ziemio,
Miła nasza Matko!
Ile w tobie skarbów.
To jest wprost zagadką!
Ile kryjesz w sobie
Rzeczy, drogocennych,
Ile źródeł zdrowych,
Pokładów kamiennych!

Najpożyteczniejsze:
Węgiel i żelazo,
Co górniki kopią
I przemysł prowadzą,
Znajdujemy w tobie
Isolę pożyteczną,
Po królowej Kindze
Tę pamiątkę wieczną.

Ty źródłami nafty
Oświecasz swą postać,
Wskazujesz nam sama,
Gdzie ją mamy dostać.
W tobie srebro, złoto,
Miedź, siarka i cyna....
Gdzie się ten skarb kończy,
A gdzie się zaczyna?...

Znajdujemy w tobie
Marmur, wapno, kredę...
Ty ziemio każdemu
Dajesz piękną schedę!
Każde źdźbélko z ciebie
Wysysa wciąż soki
I najwyższe drzewo
Wzrastając w obłoki.

Z ciebie bierze pokarm,
A napój z obłoku,
Który spada łzami,
Dodając ci soku.
W tobie fundamenta
Murów są wkopane,
Nie prędko z twych objęć
Będą wytargane!

Bo ty jesteś mocna,
Ty jesteś bogata,
Na twem łonie stoi
Każda polska chata.

*W tobie ziemio, matko,
Woda, jak krew krąży
Zróżdła jak puls biją
Każde naprzód dąży,*

*Twoje serce, matko,
To ogień w twem łonie,
Co niby miłością
Wciąż gore i płonie.*

*I choć ty rąk nie masz,
A jednak nas trzymasz,
I przemawiasz słodko,
Choć języka nie masz...*

*Ty karmisz, odziewasz
I tulisz do siebie...*

*O! ty, ziemio nasza,
Ktoż nie kocha ciebie?..*

*Ty ukrywasz w sobie
Tak wielkie pamiątki...
W świętym polskim kraju,
Królów sławnych szczątki.*

*Oj ty ziemio nasza,
Tak rozmyślam sobie,
Iż przyjdzie ta chwila
Że my spoczniem w tobie!*

*Boś ty nas zrodziła,
Tyś wychowywała...
Za to ziemio nasza
Cześć Tobie i Chwała!*



Niespodziewane powitanie.

napisała A. Dużyńska.

Po wielu wojennych przygodach, powracał sobie raz jednego żołnierza do rodzinnego domu. Nikt nie poznałby w nieszczęsnym, zmizerowanym kalece bez nogi, dawnego dziarskiego gospodarza chaty. Włókł się też biedaczysko powolutku i wzruszonym sercem witał każdą znajomą chatę i grusze przy drodze, a pełno wspomnień cisnęło mu się do głowy i zapytywał sam siebie:

Czy też się i w jego rodzinnej wiosce zmieniło co na lepsze, w ten ciężki czas wojenny, który chociaż zubożył i ukrzywdził niejednego, ale i nauczył ludzi myślą wybiegać prędzej, naprzód, dalej i nie spać, jak

żółw w skorupie, a radzić sobie w życiu rozmaicie. Powracający żołnierz umiał czuć i myśleć. Miał on, jak to powiadają, głowę nie od parady, widział przytem między obcymi narodami niejedno co wartoby zastosować i u nas: jak się tam ludzie wiążą w różne kółka i stowarzyszenia, rozumiejąc to dobrze, że kupa ludzi, to większa siła, niż pojedynczy człowiek, przekonał się również że tam, gdzie ludzie pocziwiej i uczciwiej żyją to i życie lepiej i łatwiej im się układa, bo uczciwemu więcej ufają wierzą i chętniej go wspomagają aniżeli wtedy, gdy jeden na drugiego wilkiem spogląda i boi się, żeby go ten drugi nie okradł, nie oszukał i nie okpił...

Tak rozmyślając, niewiadomo kiedy znalazł się u wrót własnej chaty, gdzie go jako żebraka potraktować chcieli, ale naraz, jakby przecuciem wiedziona, wyszła na próg chaty siwa, stara meteńka i wyciągnąwszy ramiona z płaczem i błogosławieństwem przytuliła do kochającego serca biednego kalekę! Radość tam była wielka z tego niespodziewanego powitania, zwłaszcza, jak córeczka, którą żołnierz pozostawił przed wyruszeniem na wojnę jeszcze małym dzieciątkiem, zaczęła opowiadać, że w wiosce są aż trzy szkoły i uczy się dzieci gromada. Potem, Malutka wzięła do ręki kochaną gazetkę: „Skrzata Udryckiego“ i przeczytała swemu tatusiowi pięknie i z przejęciem powiastkę, którą sama ułożyła do Skrzata.

Wtedy, rzekł żołnierz, wznosząc do nieba załzawione oczy: Przyszłość przed nami i dziećmi naszymi, skoro światło nauki przedzierać się już wszelkimi siłami zaczyna przez dotychczasowe przymusowe ciemności. Oświata da nam, cały zastęp dzielnych pracowników. Jeszcze Polska nie zginęła! Bogu Najwyższemu niechaj będą dzięki!

Niespodziewane powitanie.

napisał Tadzio Iwasiuk.

Pewnego razu, szedł sobie biedny żołnierzysko na urlop do swojej wioski i bardzo był zamyślony o tem, co też on tam zastanie u rodziny, w domu?... Dochodzi do swej wła-

snej chaty, patrzy przez okienko i widzi, że żona daje dzieciakom wieszczkę i sama zasiada do jadła. Żołnierzowi aż raduje się dusza na widok, jakie to te jego dzieciaki czyste są i zdrowe i jak z zapalem pałaszują kluski, że aż im się uszy trząsą i ślepki śmieją do tego jadła i do matusi, co tak obdziela starannie i chlebem i zupą całą kochaną gromadkę. Po wieszczce, matka kazała obmyć dzieciakom zamorusane buzie i rączki i zapędziła je do modlitwy. Miły to był widok, jak ta kochana matusia ukłękła wraz z dziećmi do pacierza i słuchającemu za oknem żołnierzowi aż lzy pociekły po ogorzałej twarzy, gdy usłyszał, jak jego drobiazg modli się i prosi Boga „żeby powrócił nasz tato!“ To też, ledwie doczekać mógł końca modlitwy i delikatnie zastukał w okienko. „Kto tam?“ usłyszał wnet zapytanie. „Podróżny, pozwólcie mi przenocować w chacie!“ Natenczas gospodyni odrzekła: „Zabierajcie się stąd, dobry człowieku, tu nie znajdziecie noclegu. Mąż mój daleko, na wojnie i nie godzi mi się przyjmować nikogo!“ — Dobrze! Zuch moja kobieta! pomyślał żołnierz, ale prosi dalej! „Kobieto, nie bądźcież taka sroga i zawzięta, dajcie mi przenocować, bo zmarznę na dworze!“

W tej chwili, sierzista kobięcina, jak nie chwyci pomietła, czy ożoga, jak z tem na nieproszonego gościa nie wypadnie, jak się nie rozmachnie na niego, to byłby biedaczysko lekował się po tem zaproszeniu choć ze dwa tygodnie, gdyby był w bok nie uskoczył i gdyby nie to, że poznał go wierny, przywiązany piesek, który z mieszkania wybiegł za gospożą i z piskiem łasić się począł do niego. Był tam radości i wesołych okrzyków przy tem niespodziewanem powitaniu byłoż uciechy i skakania! Długo potem opowiadały dzieciaki, jak to ich tatuś zrobił im niespodziankę odwiedzinami w ciemny, jesienny wieczór i śmiały się, przypominając sobie różne szczegóły tego powitania....

Niespodziewane powitanie.

napisała Marynia Mazurkówna.

Jaka ta wojenka zła, nielitościwa,
Tutaj płacze syna matuleńka siwa,
Dzieci płaczą ojca gorącemi łzami;
Czemuś, tatu, poszedł i nie siedzisz z nami?..
Smutna nasza chatka gnęli nas tęsknota:
Kiedyż ty, tatusiu wrócisz w nasze wrota:
Aż razu jednego, tak niespodziewanie,
Matka wraz z córeczką słyszą kołatanie.
Spojrzały w okienko, a tam żebrak stoi,
Spogląda ze łzami, niby wejść się boi..
A daj tam, córeczko chleba biedakowi!
Może tam ktoś zdala pomoże tatowi?..
Macie, dziadku, chleba, nie stać nas na więcej,
Choćbyśmy pragnęły wspomódz najgoręcej,
Bieda w naszej chacie, bo tatuś na wojnie,
Same tutaj siedzimy cicho, bogobojnie.
I modlim się codzień, by wrócił nasz tato,
A tu, smutnie schodzi jedno, drugie lato..
Chodź za mną, dziadulku, wejdź do ciepłej chatki,
Nikogo tu niema, oprócz mnie i matki.
Wschodzi biedaczysko, na nogach się chwieje,
Z nim wraz wstępują do duszy nadzieje..
Spojrzy matuleńka i krzyknie ze łzami:
To ty jeszcze żyjesz i znów będziesz z nami!
O, Bóg miłosierny, niech Mu będą dzięki!..
Schylże się, córuchno do ojcowskiej ręki!
O, nie wiesz córuchno, komuś chleba dała
Ja jestem twój tato—ty mnie nie poznała..
I mówiąc te słowa, ścisną ją za szyję,
A dziewczę się cieszy, że jej tatuś żyje,
Tuli się do niego, nacieszyć nie może,
Dzięki Tobie wielki, miłosierny Boże!
O przebacz mi, Ojczy, zem cię nie poznała,
Bo gdyś szedł na wojnę, byłam jeszcze mała,
Ty Ojczy lat kilka tam przewojowałeś,
A jednak o domu swym nie zapomniałeś!

Prawdziwa przygoda małego Pola.

Miecio ma dopiero cztery latka, a Pol ma sześć lat i żyją sobie nawzajem w wielkiej przyjaźni i zgodzie. Razu jednego, a było to wśród lata bawili się chłopcy na drodze, gdy wtem przypomniał sobie Polek, że pod dachem stoją sanki, które wozili się w zimie. „Poczekajno, Mieciu, będziemy mieli doskonałą zabawę!“ zawołał i dalej ciągnąć sanki na drogę! Mietek usiadł, a Pol ciągnie i ciągnie, ile sił i mocy, ale ciągnąć nie może,

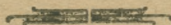
gdyż piasek i proch na ulicy, to nie to samo,
co miękki śnieg w zimie, a i siły małego
Pola słabe są jeszcze...

Kreśli więc chłopiec głowiną, wreszcie
powiada: „Zejdź Mieciu, wyniesiemy sanki na
wzgórze, to z góry sanki same polecą i prze-
jedziemy się“. Uradowani tym wynalezkiem,
dźwigają sanki pod górę, aż poł z nich
ciecze i stękają głośno, aż tu, wtem, nowa
przeszkoda: u stóp góry płynie malutka
rzeczka, a woda widać na pranie zastawiona...
Miecio nie ma odwagi przejść przez zastawkę,
wyciąga więc do Polka rączyny i prosi...
„Przenieś mnie, Polek, bo ja się boję“.
Pol nie namyślając się wiele, bierze grubasa
pod pachę i udając zucha, dźwiga przez ślizka
zastawkę. Wtem, noga mu się poślizgnęła i
bęć! obydwa do wody!..

Na przeraźliwy krzyk chłopców, wybiegła
matka i brat starszy i wyciągnęli chłopców
z dość płytkiej zresztą kąpieli.

Pol, nie czekając już na rozprawę z matką
wyrzekł się sanek i umknął, co sił w nogach
do lasu. Ledwie go tam potem odnalazła, po-
cioszyła i utuliła w płaczu jego siostrzyczka.

Zoska (z III oddziału).



P R Z A D K I.

nap. Kasia Mnichówna.

Trzeba pozamiatać
I zrobić porządki,
Bo do nas dziś w wieczór
Zejsć się mają przadki!

Wieczerek ładuję,
Naczynie zmywamy,
Stółki ustawiamy,
Lampę wycieramy.

Już oporządzone
Prząść już zaczynamy,
I na miłych gości
Gotowe czekamy.

Dzieci spać już poszły,
Nie czekając dalej,
Co będziemy mówili,
Co będziemy śpiewali?

Tupot koło sieni,
Nogi wycierają,
Wchodzą do mieszkania,
Na ławach siadają.

Wrzeczona się kręci,
A nitki się snują,
Dziewczeta wesole
Pięknie wyśpiewują,

Śpiewają wesole
I smutne piosenki...
Wrzeczono cięższe,
Już wypada z ręki...

Przychodzą przadaczce,
Gdzie mogą siadają,
Pomagają śpiewać
To głośno czytają.

Przędziem do dwunastej,
A nieraz i dalej,
Szkoda nam wieczoru,
Dość będziemy spali!...

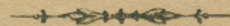
Już się zabierają,
Każda się ładuje
Kądziele składają
Jedna zapytuje.

„Jutro może do mnie,
Przyjdziecie na przadki?
Chociaż miejsca mało,
Sprzęty wstawim w kątki“.

„Ależ ja do siedzie
Na jutro zapraszam,
U mnie więcej miejsca
Serdecznie upraszam“.

Dziś przedziem u Kasi,
Jutro u Marysi,
Pojutrze u Zosi,
Albo u Jadwisi.

Z mieszkania wychodzą,
Warsztaty zbierają,
A nam na odchodnem,
Dobranoc! wołają.



Czy doczekamy ?

napisała Fr. Bakuniakowa.

Marcin W. był to starzec osiwiwały już, sterany pracą i różnemi przygodami. Za młodych lat był to zuch nad zuchy, bywalec i ciekawski nielada. Znał kraj, znał ludzi, był nawet za Oceanem....

Na starsze lata, za zaoszczędzone grosze kupił sobie kilka morgów ziemi i gospodarzył na niej wzorowo. Nadeszła wojna i zniszczyła go do szczytu. Nie dał jednak za wygrane. Odbudował się znowu naprędce i gospodarzył jak dawniej, jeno, że dziś interesowała go nie tylko własna gospodarka, ale ta nasza wspólna wielka gospodarka Polska dla której bardzo pragnął pracować, chodził więc i jeździł, gdzie się tylko dało: na zebrania, sejmiki i wiece, lecz rzadko kiedy powracał zadowolony, widział bowiem prawie wszędzie wiele, bodajże nawet za wiele szacherki, przekupstwa i złego. Im więcej słyszał krzyku i hałasu tem bardziej wyczuwał popieranie własnych interesów, a nie dbałość o dobro ogółu.... i coraz smutniej robiło mu się na duszy i coraz bardziej go przerażało okropne niedołęztwo i ciemnota! Powtarzał tedy z boleścią: „Niewola, zła jędza, przeżarła nam dusze, zepsuła nam serca i zeszpeciła oblicza! Niewola, okropna niewola. Powracał coprędzej do wioski i w niej szukał pociechy, czy odrodzenia... Wchodzi do sąsiada nie przeczuwając, że tu jeszcze bardziej zasmuci swą duszę... Zaraz, na wstępie, omal, że nie upadł od wstrętnego zaduchu i gorąca. Komin prawie że rozwalony, przy nim beczki jakieś, rury,—a przy jednej z nich miska, w którą kapła trucizna zrobiona z maki i to w chwili, kiedy tak wielu biedaków w Ojczyźnie wcale nie miało chleba. Gospodarz i majster od tej trucizny byli już tak pijani, że nie spostrzegli nawet, iż dwaj sześćcio i siedmioletni synkowie, kryjąc się trochę za beczką, przez zdżbła słomy ciągnęli sobie w najlepsze gorzałkę i zatrawali młode organizmy...

Wstrząsnął się starzec ze zgrozy i oszołomiony tem, co widział, coprędzej wybiegł z chaty. W tem natknął się prawie na rzewnie płaczącą dziewczynkę. Zapytana o powód łez dziewczynina, opowiadała, że ojciec wygnał mamę z domu, bo nie chciała się zgodzić na robienie wódki. Starzec chwycił się za głowę: Boże, zlituj się! Boże, daj opamiętanie!.. i jak zdrętwiały, chwiejąc się na nogach poszedł dalej mając głowę nabitą czarnemi wprost myślami. W tem, nagle z tych ciężkich dumań obudziło go coś, co jakby srebrny dzwoneczek mile uderzyło uszy..

Marcin przystanął i nadstawił ucha. Głosy zbliżały się co raz bliżej, oraz odgłos miarowych kroków. Niedługim czasem ujrzał na zakręcie drogi, maszerujące niby wojsko, rozśpiewaną i roześmianą gromadkę działwy szkolnej, udającą się pod przewodnictwem nauczycieli na wycieczkę. Nastrój serdeczny, oczy błyszczące szczerym zapalem i radością, oraz zgodnie płynące głosy mile uderzyły uszy starego.

„Więc dalej, do pracy, w daleki ten lot, Sposobić nam skrzydła dla ducha“..

Człowiek przystanął i słuchał, głowę powoli dzwignął do góry i uśmiech rozjaśnił mu lica, a myśl, jak iskra przebiegła mu głowę: W nich, nasza przyszłość, w nich Odrodzenie.

Z tej naszej działwy wyrosną dopiero dzielni pracownicy. Oni to będą dobrymi urzędnikami, uczciwymi pracownikami i światłymi gospodarzami kraju.

W nich nadzieja nasza! I starzec wyciągnął drżące, spracowane dłonie w kierunku maszerującej działwy i z głębi duszy wypowiedział z mocą:

Boże błogosław szkole!..

Cena zeszytu 3 kor.

Adres Redakcji i Administracji:

Udrycze, p. Zamojski, z. Lubelska.
